

Piekło go nie zmogło

Anna Jagodzińska

Poprzysięgł sobie, że jeśli uda mu się ocaleć z Dachau, zrobi wszystko, by poprawić świat. Ocalał. Poprawiał świat w Indiach.

Mija właśnie dziesięć lat od śmierci legendarnego misjonarza o. Mariana Elazka, werbisty, kapłana niezłomnego, kandydata do pokojowej Nagrody Nobla. „Jako chłopiec nigdy nie myślałem, że Bóg wiewie mnie kiedyś do Indii, a ja, który nigdy przed tym nie widziałem naszego polskiego Bałtyku, spędziłem lata nad Zatoką Bengalską, a kiedyś budowałem w tym w Puri, w samym sercu hinduizmu, na cześć Tej, »co Jasnej broni Góry i w Ostrej wieci Bramie«... i teraz na końcu mojego życia stanęła »bonobasi« - pustelnikiem” - pisał w 1993 r. z Puri do przyjaciela z lat obozowej kategorii, ks. Leona Stępnika.

Droga przez mękę

Urodzony w 1918 r. w miejscowości Pałdzie k. Poznania Marian Elazek rozpoczął nowicjat we wrześniu 1937 r. w seminarium duchownym księży werbistów w Chłudowie, gdzie dwa lata później złożył pierwsze śluby zakonne. Gestapo aresztowało

22 maja 1940 r. wszystkich werbistów, wykładowców i księży. Przez Fort VII w Poznaniu wywieziono ich do Dachau.

„Za drutami obozu rozpoczął się nasz powtórny nowicjat. Trwał on pięć długich lat. Nie były to jednak stracone lata. Tam dojrzałem, tam zrozumiałem głębię człowieka i życia” - wspominał po wojnie o. Elazek.

W księżyce-rkopisie „Wspomnienia współwcielników”, spisanej potajemnie w KL Dachau, gdy był porządkowym w budynku administracyjnym na plantacjach, wyznał: „Jako kleryk w koncentracyjnym obozie w Dachau-Gusen-Dachau, w ciągu długich pięciu lat chciałem zawsze, choćby na czworakach, wyjść z tego grobu obozowego i zostać misjonarzem. Ile razy jeden z moich kolegów seminaryjnych zmarł w obozie, biorąc ze sobą do obozowego krematorium niewypełnione pragnienie zostania kapłanem-misjonarzem, stawałem się jakby spadkobiercą jego powołania”.

Wśród koczowniców

Po wyzwoleniu Marian Elazek udał się do Rzymu i tam 18 września 1948 r. przyjął święcenia kapłańskie. Działalność misyjną rozpoczął 21 marca 1950 r. w Indiach, w nowej werbistowskiej stacji misyjnej w Sambalpur w północnej części indyjskiego stanu Orissa.

Przez pierwsze 25 lat pracował w ród Adibasów, w których w dżungli koczowniców. Misjonarze poruszali się tam wyłącznie na rowerach. „Jako chłopak nie wyobraziłem sobie inaczej misjonarza, jak tylko na koniu. Misja Sambalpur zniszczyła ten obraz. Jeden nie mógł dokonać tego, co rower w terenowych warunkach misji” - wspominał o. Elazek.

Był inspektorem szkół budowanych w dżungli. Do 1962 r. powstało 171 misyjnych szkół podstawowych. „Kochałem te nasze małe szkoły w dżungli. Stały się równie fundamentem dla kariery wielu Adibasów, którzy później stali się fachowymi pracownikami, lekarzami, nauczycielami czy kapłanami, a nawet biskupami: ks. bp Alfons Bilung i ks. bp Łukasz Kerketta”.

Ojciec Marian Elazek był niezmordowany w misyjnej działalności. Założył pierwsze seminarium dla diecezji Sambalpur. Był dyrektorem gimnazjum misyjnego, sekretarzem wszystkich szkół misyjnych w okręgu misji Sambalpur oraz proboszczem małej parafii Bondamunda.

W 1975 r. objął placówkę w Puri, w jednym z najwęższych miast hinduskich, gdzie pracował do końca życia. Tam zajmował się pracą wśród trędowatych, ludzi odrzuconych, pozostawionych samym sobie. Tam w 1980 r. otworzył dla nich leprozorium,





fot. Piotr

a w 1984 r. - szkoła dla dzieci z rodzin tr dowych. W 1988 r. założył ośrodek-schronisko dla tr dowych, wybudował kościół i szkołę. „Opieka nad chorymi na tr d, ich dziećmi i rodzinami, zabezpieczenie ich bytu - oto polski misjonarz” - pisał.

Bardzo cennym wiadomościom s listy pisane przez o. elazka do ks. St pniaka, współtwórcę z niemieckich obozów koncentracyjnych. Pisał w nich o sobie, o ludziach, dla których wyjechał do Indii, o swojej pracy misjonarza. To piękne listy, w których zawarł samego siebie.

Ojciec tr dowych

Z sentymentem o. elazek wspominał Wigilie Bożego Narodzenia w Polsce: „Moja ostatnia gwiazdka w Polsce była w roku 1939. Potem przyszedł różny gwiazdki na różnych miejscach i w różnych krajach, ale zawsze były wypełnione smutkiem za gwiazdkę w Polsce (...). W naszej kolonii tr dowych nie mieliśmy wieczery wigilijnej, ale była wielka uczta gwiazdkowa dnia 25 grudnia. Wszyscy tak zwani »napiętnowani« tr dowaci z ich rodzinami wzięli w niej udział: razem 848 osób. Był to niezapomniany widok. W tym dniu aden tr dowy nie był głodny, nie ebrał na ulicy. Byli zadowoleni i szczęśliwi. *Boro Dino* - Wielki Dzień, tak tutaj nazywają gwiazdkę. Nasza salka operacyjna, mimo swoich braków, jest ostatnim desk ratunku dla pewnego rodzaju tr dowych, przed którymi zamykają się drzwi ogólnego szpitala. Sóni przedstawicielami zaniedbanego tr du. Od czasu do czasu przychodziły do nas, z ostatnimi strzypami człowieczeństwa, aby umrzeć w miłosiernych rękach Chrystusa” (z listu z grudnia 1995 r. do ks. St pniaka).

Za zebrane przez współtwórcę z KL Dachau pieniądze o. elazka kupił dla swoich chorych podopiecznych nowy ambulans: „Dnia 15 lipca 1996 r. »biały anioł« zakupiony z waszych ofiar został nam oddany do użytku”.

Działalność misyjną o. Mariana elazka wspierali przyjaciele, współpracownicy, ludzie wiecy, instytucje państwowe, głównie z Wielkopolski, a także z Pragi czeskiej. Wielkim przyjacielem misji był prof. Zbigniew Pawłowski z Akademii Medycznej w Poznaniu, przewodniczący Rady Fundacji Pomocy Humanitarnej „Redemptoris Missio”. Ojca Mariana wspierał także abp Jerzy Stroba, metropolita poznański. W małym szpitaliku w kolonii tr dowych zby leczyła Anna Tarajkowska, prawdziwa poznanianka: „Cóż to był za widok, ponieważ tr dowy posadzony na fotelu dentystycznym jak na tronie”.

W 1993 r. o. elazek pisał z Indii: „Dziękuję tym, co przysyłają paczki z odzieżą i lekarstwami. Bardzo cennym artykułem w takich paczkach jest mleko w proszku. W Indiach, »kraju wi tej krowy«, ogół dzieci nie zna, co to jest mleko do picia, a tak im jest ono potrzebne (...). Na początku 1993 r. naszą kolonię odwiedziła P. dr. med. Maria Kowalska, specjalistka dermatolog z Kielc. W dniach od 18 marca do 13 kwietnia zjawili się członkowie wyprawy Medyczno-Stomatologicznej z Akademii Medycznej w Poznaniu (...). Byli jak prawdziwi ambasadorowie dla sprawy Chrystusa...”.

Zawsze odnosił się z miłością do „wykluczonych”: „Pisz ten list po pracy w kolonii tr dowych. Wstrząsnęło mnie spotkanie z jedną staruszką. Taka okruszynka ludzka, ślaniając się ze słabości... bez cienia pretensji do wiata i do jej własnej rodziny, która zamknęła drzwi rodzinnego domu przed tr dową babcią, zostawiając ją bezradną (...). A co z jedzeniem, gdzie pi w nocy? Nie mogłem oderwać oczu od tej nieumiejętności sił tr dowej babci. Od dzisiaj nie będzie samotna ani głodna. Takiej i jej podobnych Bab w Naszej Kuchni Miłosierdzia mamy 75 (...). Budowa Centrum Duchowo ci pod wezwaniem w. Arnolda jest chyba moim ostatnim »snem«

misjonarza. Miałem ich do w moim życiu misjonarskim. Spełniały się one przy pomocy Bożej i waszej, i niech tak będzie z tym ostatnim”.

Trzymała nas modlitwa

W innym z listów do ks. Leona St pniaka w 1995 r. pisał: „Wycignięta ręką nie zawsze prosi o jałmużnę. Przekonałem się o tym, gdy niedawno temu czekałem na platformie stacyjnej na spóźnioną pociąg. Zauważyłem zbliżającą się staruszkę. Była na pół lepa. Wycignięta do mnie dręczona. Prosiła mnie, aby kupić jej *pano*, pewnego rodzaju mieszankę do ucięcia. Wziąłem od staruszki tę jedyną i poszedłem na poszukiwanie *pano*. Przypomniały mi się czasy z obozu koncentracyjnego w kamieniołomach w Gusen, gdy my byli młodzi. Wracając w szeregach do obozu po całodzienną ciężką pracę, z kamieniem na barkach, upatrywaliśmy sobie współtwórcę, który z ledwością dźwigał swój kamień i uwalniał my go od niego, dodając jego kamień do naszego. Jak błyskawica radości wodzi czno rozjaśniały na chwilę noc lagrowego życia. Pomoc staruszce na platformie kolejowej była łatwiejsza”.

Ojciec Marian elazek zmarł 30 kwietnia 2006 r. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się w Puri 1 maja 2006 r. Hołd polskiemu opiekunowi tr dowych złożony tysiąc ludzi. Po ceremoniach pogrzebowych został przewieziony do Jharsuguda i pochowany - zgodnie z życzeniem - na cmentarzu werbistowskim.

„mier Ojca Mariana, misjonarza Indii, napęła mnie smutkiem. Wspominam go jako współtwórcę pobytu w obozach, przez pięć lat. Duchowo trzymała nas modlitwa” - to słowa ks. Leona St pniaka.

Ojciec elazek był kilkakrotnie wyróżniony: otrzymał m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, honorowe obywatelstwo miasta Poznania i wiele innych. W 2002 r. był kandydatem do pokojowej Nagrody Nobla. Ostatni raz w Polsce był w 2004 r., na jubileuszu wiency kapłanów ks. Leona St pniaka. Tam poznałam tego niezwykłego kapłana, który w Indiach przebywał 56 lat.

„»Ojciec, jak długo jesteś w Indiach?« - pyta mnie jeden z tutejszych. Patrzę na niego i oceniam jego wiek, miało odpowiadać: »Długo nie ty«. »Jak to długo, ja się tutaj urodziłem.« Jednak ja mam rację. »Ile masz lat?« „Trzydzieści sześć” - odpowiada. »Widzisz, ty nie byłeś jeszcze w Indiach, a ja już byłem. Ja jestem tutaj od 46 lat... a jednak zdaje się, że to było wczoraj.«”

Autorka jest doktorem historii, pracownikiem naukowym IPN.